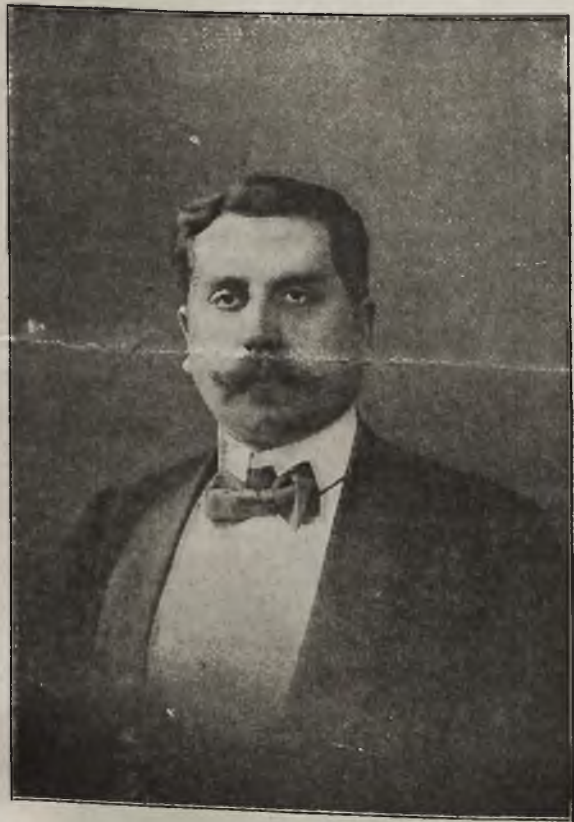


Jeszcze jedno zwycięstwo.

Cesarz Wilhelm, rozwiązując krótki parlament Rzeszy, nie spodziewał się zapewne, że tak świetne zwycięstwo jego rząd odniesie nad socjalistami.



Jeszcze jedno zwycięstwo: Ostatni z posłów polskich wybranych do parlamentu niemieckiego, dr. adwokat Seyda.

mi. Ale że niema nigdy na świecie radości bez przymieszki goryczy, to też i radość cesarza-mówcy zamacona została tryumfem, jaki nadspodziewanie święcą Polacy z okazji ostatnich wyborów. Nietylko, że liczba ich mandatów wzrosła z 16 na 20, ale, co jeszcze ważniejsza, zbudził się z wiekowego uśpienia duch polski w prastarej Piastów dzielnicy — na Śląsku — która teraz wystąpiła już czterech posłów Polaków do berlińskiego parlamentu. Da Bóg, że przy najbliższych wyborach będzie ich drugie tyle!

Innym pocieszającym objawem przy ostatnich wyborach jest ogromny wzrost głosów polskich. Oprócz tego zaś okoliczność, że Polacy rozporzą-

dają tak silną większością w niektórych okręgach, iż mogą ewentualnie po zrzeczeniu się posła wybranego w dwóch okręgach, zawsze na jeden z nich liczyć — świadczy wymownie o sile polskich wyborców.

Tak się stało i teraz. Leon Czarliński z Tornia został raz wybrany w okręgu szubińsko-żnińsko-wyrzyskim, drugi zaś raz w okręgu wrzesińsko-pleszewsko-jarocińskim. Zatrzymał on mandat w pierwszym z tym okręgów, w drugim zaś — wybrano przy wyborze uzupełniającym dnia 13 z. m. posła Seydę z Poznania.

Nowy poseł, przystojny mężczyzna w sile wieku, jest dzielny, powszechnie cenionym adwokatem, gorącym patriotą i cieszy się ogólnym poważaniem współobywateli. Jestto niezawodnie bardzo cenny nabytek dla reprezentacji polskiej w Berlinie, która składa się z niewielu wprawdzie, ale bardzo tegich posłów, przed którymi stoją trudniejsze, niż gdzieindziej zadania. Hakata bowiem nie o-mieszką znów rzucić się z całą zaciekłością na Polaków, jak tylko przyjdzie pod obrady sprawa komisji kolonizacyjnej.

Wybraniec fortuny.

Ktoś określił złośliwie, lecz słusznie loteryę, że jest to interes, w którym tysiące głupców składa się na jednego szczęśliwego. I rzeczywiście, nic nie może więcej podniecać namiętności łatwego zysku u ludzi, jak nadzieja zubożenia się szybko, a tanim kosztem, bez pracy, bez trudu, jednym słowem bez tego wszystkiego, czem zdobywa się na świecie w sposób normalny dobrobyt, względnie bogactwo.

Jeżeli już loterya liczbowa, ten rak, toczący od tylu lat najuboższą ludność Austrii, porywa za sobą całe mnóstwo nieopatrnych, budząc w nich marne, lecz ciągle nadzieje — to cóż dopiero pomyśleć o takich loteryach, jakie weszły w modę ostatnimi czasy a propos wielkich wystaw światowych. Gdy na loteryi liczbowej w najlepszym razie wygrana może wynosić kilka, a co najwyżej kilkanaście tysięcy koron, główne wygrane na tych drugich loteryach oznaczone bywają na milion, los zaś kosztuje franka, lub dwa liry.

Tak było na ostatniej wszechświatowej wystawie w Paryżu, tak samo i w Medyolanie na zeszłorocznej wystawie. Podobne loterie urządzone bywają w tym celu, aby pokryć z ich dochodu ewentualny deficyt wystaw.

Tym razem bogini „Fortuna“, którą przedsta-

wiają z zawiązanymi oczyma, uczyniła, o ile się zdaje, dobry wybór. Los Nr. 062 — 02485, będący własnością Gustawa Leemana, Szwajcara, trafił główną wygraną i przyniósł swemu szczęśliwemu posiadaczowi okrągłą sumkę miliona lirów (wło-



Wybraniec fortuny: Podmajstrzy Gustaw Leeman, który wygrał milion lirów na loteryi medyolańskiej.

ski lir równa się 92 halerzom). Leeman jest podmajstrzym w elektrowni w Montbovon, w kantonie Fryburskim. Dzielny ma być z niego robotnik, liczy lat 37 i jest kawalerem; nie podnie tady nadobne Szwajcarki będą teraz innym punktem patrzeć na skromnego podmajstrzego, który stał się świetną partją.

Jak donoszą dzienniki włoskie, Leeman zapomniał nawet o tem, że posiada dwa bilety loteryi medyolańskiej. Dopiero jeden z towarzyszy przypomniał mu o tem i doradził, aby przejrzał listę ciągnięć. Posłuchał rady i ku wielkiemu zdziwieniu przekonał się, że wygrał milion. Było to we czwartek 7 z. m. Nie zaprzestał jednak pra-



Koncertanci gimnazjalni: Uczestnicy koncertu w gimnazjum w Bochni (1. dyrektor Kurowski, 2. prof. Molenda).

Fot. W. Lis aparatem red.